

KRONIKA AKADEMICKA

AMBITNE PRZEDSTAWIENIE

Doznane cierpienie zaostrza w człowieku świadomość bezsensu życia, co prowadzi do dramatycznych przeżyć dezintegracji światopoglądowej, u ludzi wierzących wyrażającej się zwykle buntem przeciwko Bogu, przeciwko sposobom Jego władania, choć wiara w Niego tkwi nadal. W chwilach depresji Bóg staje się groźnym Pantokratozem, a nie Dobrocią Nieskończoną.

Tę prawdę psychiki ludzkiej chcieli — jak się wydaje — wyrazić realizatorzy ambitnego spektaklu „Ecce Homo”, pokazanego ostatnio w Teatrze Akademickim KUL. Nie jest to jedyne odczytanie sensu pokazanych „stacji”, choć może ten moment najbardziej uwypukla się. W aspekcie cierpienia pojawia się „refleksja metafizyczna” o egzystencji człowieka w ogóle — „Każdego”.

Zbyt chyba mocno wyakcentowana ostatnia scena epilogu z narastającym crescendo „Alleluja” Haendla kieruje widowisko za bardzo w stronę moralitetu, ale takie ujęcie w klamry całej kompozycji potrzebne było twórcom do zdeklarowania ich postawy i wskazania, z jakiego kręgu filozofii wywodzą się przesłanki, dyktujące wizję zrealizowanych na scenie obrazów.

Nie można jednak powiedzieć, że autorzy ograniczają się do dyskusji w granicach sztywno pojętej doktryny katolickiej; wyraźnie wychodzą z dialogiem naprzeciw współczesnemu człowiekowi, zostawiając problem cierpienia otwarty. Twórcom spektaklu bynajmniej nie chodziło o pokazanie wykładników nauki katolickiej o cierpieniu. Chcą tylko wnieść optymistyczny akcent, zaznaczyć, że liczą na skryte wartości pozytywne cierpienia, stąd symboliczny gest wkładania do rąk zmarłego Bohatera białej kuli.

Radość z narodzin człowieka jest jednocześnie nieświadomym uczestnictwem w przeznaczeniu go do cierpienia. Zrozumie dobrze tę prawdę Bohater dojrzały, wydający tragiczny okrzyk: „Dlaczego wywiodłeś mnie z łona?” Człowiek, naznaczony piętnem cierpienia już od kolebki musi kiedyś, na którymś etapie swego życia, to decydujące dla siebie pytanie postawić. Naturalnym odruchem jest wówczas wewnętrzny sprzeciw, bunt przeciwko niezrozumiałej konieczności cierpienia.

Ale czy na tej drodze „negocjacji” są szanse zbliżenia do Boga? Bóg wtedy pozostaje zimny, wyolbrzymiony w swej potędze — bizantyjski władca. Rozpaczliwe wołanie człowieka o poznanie ukrywanej przez Niego części prawdy głuszą śpiewy cerkiewnych hymnów, a także schematycznie wygłaszana modlitwa *Ave Maria*. Takiego Boga i jego sługi pokazano nam właśnie ze sceny. Tylko, że nie ma w tym nic prawdy o Bogu; taki obraz Boga jest obiektywnie nie do przyjęcia, podobna wizja może jedynie zrodzić się w świadomości załamane go cierpieniem Bohatera. Toteż tę *via crucis* człowieka (stąd „stacje”) kończy eschatologiczny akcent epilogu, sugerujący możliwość ujrzenia nowego Jego oblicza.

Autorami interesującego widowiska są sami studenci. Twórcą scenariusza i jednocześnie scenografem jest Leszek Mądzik. Reżyserował Joachim Łodek (obaj z historii sztuki). Wspólnie opracowali ilustrację muzyczną, funkcjonalnie zresztą dobrze dostosowaną do treści poszczególnych scen, z wyjątkiem może epilogu.

Ciekawa jest sama forma teatralna spektaklu. Na pierwszy plan wysuwa się kod plastyczny, potem gestyka, wspomagana odpowiednim podkładem muzycznym. Tekst został niemal całkowicie zredukowany, zastąpiony pantomimą.